

Jadwiga MIZIŃSKA

**NAD „POSTMODERNISTYCZNYM” NUMEREM „ETHOSU”
Sprawozdanie z dyskusji panelowej zorganizowanej przez Lubelski
Oddział PTF oraz Redakcję „Ethosu” 30 X 1996**

Numer „Ethosu” zatytułowany „Wobec postmodernizmu” (nr 33-34, 1996) rozszedł się błyskawicznie – nie tylko dlatego, że sam postmodernizm jest ciągle jeszcze tematem „gorącym”, ale zapewne i z tego względu, że czytelnicy spodziewali się znaleźć w nim wyraźnie wypowiedziane stanowisko filozofów katolickich w stosunku do postmodernizmu. Nie spotkał ich zawód, jakkolwiek okazało się, iż zasadniczo negatywna ocena tego zjawiska funkcjonująca wśród autorów reprezentujących orientację chrześcijańską nie jest – bynajmniej i na szczęście – jednolita. Wykazał to w swej „recenzji” T. Szkołut, zabierając głos bezpośrednio po wprowadzającej wypowiedzi W. Chudego, inicjatora i redaktora „Ethosu” poświęconego postmodernizmowi. Omawiając rozkład sympatii i antypatii oraz natężenie tej ostatniej, T. Szkołut podzielił opublikowane w „Ethosie” artykuły na analityczne i oceniające, będące wyrazem krytycznego namysłu i ekspresji osobistych emocji. Za przykład pierwszej postawy uznał artykuł A. Bronka (nawiasem mówiąc, z ducha i metody zbliżony do rozprawy A. Szahaja), nato-

miast za ilustrację postawy drugiej – wypowiedź A. Grzegorzcyka. W ujęciu T. Szkołuta – „znawcy ale nie wyznawcy postmodernizmu” (co sam podkreślał) – momentem, w którym skupia się dyskusja i rodzą opcje pro- i antypostmodernistyczne, jest kwestia relacji między kategoriami prawdy i wolności. Opcja postmodernistyczna akcentuje prawo do wolności we wszystkich sferach ludzkiego życia, tym samym godząc się na relatywistyczne tego konsekwencje – co wcale nie oznacza aprobaty dla nihilizmu, zwłaszcza moralnego. Opcja przeciwna, podzielana przez środowisko filozofów chrześcijańskich oraz – co trzeba koniecznie od siebie dodać – spadkobierców szkoły lwowsko-warszawskiej, z troską o wartość prawdy, nierzadko oskarża postmodernistów o nadmierny liberalizm w płaszczyźnie epistemologicznej, a zwłaszcza! – etycznej.

Jednakże dyskusja, jaka nastąpiła po tych dwóch wprowadzeniach, nie ograniczyła się do owej „linii granicznej”, co niechybnie prowadziło do beznadziejnego sporu o „wyższość” wolności nad prawdą bądź odwrotnie.

Stało się tak dzięki obecności na sali zarówno profesjonalnych filozofów, jak też przedstawicieli innych dyscyplin oraz osób związanych – by tak rzec – z postmodernistyczną praktyką obecnego, realnego życia. Jako że w rozmowie wzięło udział około dwudziestu uczestników (m. in. W. Chudy, T. Szkołut, S. Symotiuk, P. Bytniewski, J. P. Pleszczyński, A. Bronk, T. Pękala, A. Krawczyk, R. Pukar, C. Ritter, J. Merecki, J. Janowski, J. Mizińska – w kolejności wystąpień), nie sposób tutaj choćby w największym skrócie oddać treści poszczególnych głosów. Sensowniejsze wydaje się przekazanie tonu dyskusji, która zresztą przekształciła się w rozmowę. Oscylując zasadniczo wokół centralnej kwestii: prawda-wolność, wniosła również nowe, dodatkowe wątki. Przede wszystkim przypomniano, że postmodernizm zrodził się najpierw na terenie sztuki, i to ściśle – jak to ma miejsce z architekturą – powiązanej z *Lebensweltem*, po prostu z codziennym życiem. W dziedzinie sztuki wolność nie tylko nie koliduje z prawdą, ale jest warunkiem *sine qua non* docierania do prawdy artystycznej, zarazem subiektywnej i obiektywnej.

Często – ale w zgoła nieuprawniony sposób – krytycy postmodernizmu przenoszą jego postawę wobec sztuki na postmodernistyczną etykę. Ta ostatnio utrzymuje, iż wyrzekając się wszelkiego fundamentalizmu i absolutyzmu, kładzie wielki nacisk na uaktywnienie i uwrażliwienie indywidualnego sumienia. W gruncie rzeczy – twierdzą postmoderniści – powinno to zbliżyć obydwie opcje, gdyby próbowały z większą uwagą i bez negatywnych uprzedzeń wsłuchiwać się w siebie. Co najwyżej różniłyby się wówczas między sobą w kwestii istnienia ostatecznej, ponad-

ludzkiej instancji – Boga, ale to już jest kwestia wiary, prywatna sprawa każdego człowieka, w tym i filozofa. Z kolei rzecznicy klasycznej filozofii zwracają uwagę na utrudnienia rzeczowego porozumienia z formacją, która kwestionuje istnienie wartości obiektywnej (a więc uniwersalnej) prawdy, stanowiącej warunek konieczny wszelkiej komunikacji.

Poruszono też problem wielopłaszczyznowości i wieloaspektowości fenomenu nazywanego „postmodernizmem”, powołując się na apele S. Morawskiego, by odróżniać jego wymiar jako zjawiska kulturowego, estetycznego i filozoficznego. Nade wszystko jednak liczne głosy (m. in. A. Bronka, T. Szkołuta, mój także) dopominały się, by nie przeoczyć rzeczywistości, do której odnoszą się te teoretyczne próby konceptualizacji. Zebrani nie protestowali przeciwko określaniu jej jako *ponowoczesności*, która ma swoje, oprócz przyjaznych człowiekowi, mroczne i bolesne strony. Rozchwiewając orientację w świecie, w którym jest coraz więcej środków, narzędzi, możliwości działania, i coraz mniej oczywistych dla wszystkich, wspólnych celów, rodzi ona dwie skrajne tendencje: albo do rozpierzchnięcia się owych celów aż po anarchizm, albo do wtórnego niejako fundamentalizmu w imię utrzymania jedności wspólnoty.

Obecność historyków (A. Krawczyk) i filozofów kultury (S. Symotiuk) pozwoliła nam wszystkim dostrzec, iż – po pierwsze – współczesny postmodernizm miał swoje precedensy w przeszłości w postaci tendencji eklektycznych, ale też i „koncyliacyjnych”, po wtóre – że stanowi on tylko przejściowe stadium do kolejnej fazy – jakiegoś „post-postmodernizmu”. Z tej perspe-

ktywy dzisiejsze ostre spory i zatargi stanowią nieunikniony, ale i niezbędny proces „wietrzenia”, rewaloryzacji wszelkich wartości. Idzie w nim o to, by sprawdzić, które z nich w istocie się zużyły i wyczerpały, a które jedynie „ugorują” i są (być może tylko chwilowo) bezrobotne. Rzecz zresztą nie w tym, by opracować nowy ich katalog i hierarchię, ale w tym, by uczynić je funkcjonalnymi, urzeczywistnianymi przez zwykłych ludzi w ich codziennych zajęciach – co nie leży już w kompetencjach filozofów.

O tym problemie oddalenia teoretyków – zarówno aprobujących, jak i kontestujących postmodernizm – od „praxis ponowoczesności” mówił R. Pukar. Chociaż tytuł pozycji książkowej *Postmodernistyczne zarządzanie przedsiębiorstwem* wzbudza ironiczne uśmiechy filozofów, faktycznie jednak to życie, a nie oni, zadecyduje, jakie wartości wybiorą ludzie nie wiedzący w ogóle, jak teoretycy nazywają i oceniają ich praktyki. Zacietrzewienie na poziomie „bitwy o słowa” może sprawić, iż filozofii wymknie się sama materia życia.

Ponadto (co starałam się zasygnalizować) spory o postmodernizm pochłaniają głównie tę generację, która doświadczyła – i ma żywo w pamięci – traumatyzującego przejścia z totalitaryzmu do posttotalitaryzmu, z paradygmatu kulturowego monocentryzmu do paradygmatu kulturowego pluralizmu. Dla tego pokolenia było to szokowym i urazowym doświadczeniem domagającym się intelektualnej obróbki i opowiedzenia się po stronie tradycyjnych, mo-

dernistycznych bądź postmodernistycznych kanonów wartości. Funkcjonujemy bowiem ciągle w stereotypie „albo – albo”, spuściźnie okresu ostrych walk politycznych i ideologicznych. Należy wszakże mieć na uwadze to, że przyszłość jest już w rękach dorastających dzieci: uczniów i studentów, dla których ponowoczesność jest codziennością, a nie – jak dla starszego pokolenia – obczyzną, której obyczajów i języka trzeba się dopiero z trudem uczyć. Trwające spory i kłótnie, opcje już to za prawdą, już to za wolnością, mogą się dla nich stać nieciekawe lub zgoła niezrozumiałe. Oni bowiem, zrodzeni w wolności, nie mają problemu jej zdobywania, lecz korzystania z niej. Jest dla nich raczej komfortem niż ciężarem. (Inna sprawa, że pytanie, jak z tej wolności korzystać, przywołuje nasz „stary” problem stosunku wolności do prawdy.)

Sądze, że największym osiągnięciem naszego spotkania i rozmowy była ogólna zgoda co do treści konkluzji, którą A. Bronk zakończył swój artykuł „Krajobraz postmodernistyczny”: „Bez skrajnych, histerycznych reakcji należy przyjąć, że postmodernizm jest również naszym «wspaniałym światem», w którym przypadło nam żyć, gdyż żaden inny nie będzie nam już na tej ziemi dany”.

Wymiana zdań podczas naszego spotkania dobrze się przysłużyła dojrzeniu belki w swoim oku. Słomkę w oku bliźniego widzieliśmy – w powiększeniu – już wcześniej. Wierzę, że następne takie dyskusje będą się bardziej koncentrowały na przedmiocie niż na „wadach przeciwnika”.